

TE KLEJNOTY  
CIĘ ZNISZCZA

MIĘDZYNARODOWY FENOMEN

*erin watt*

PAPIEROWA  
KSIĘŻNICZKA

SERIA KRÓLEWSKA



TOM I





erin watt  
PAPIEROWA  
KSIĘŻNICZKA

SERIA KRÓLEWSKA



TOM I

tłumaczenie maria smulewska-dziadosz



**OTWARTE**

kraków 2018

Tytuł oryginału: *Paper Princess. The Royals Book 1*

Opublikowane w oryginale przez EverAfter Romance

Copyright © 2016 by Erin Watt

Copyright © for the translation by Maria Smulewska-Dziadosz

Opieka redakcyjna: Natalia Karolak

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja, korekta i łamanie: Wydawnictwo Otwarte

Projekt okładki: © Meljean Brook

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Eliza Luty

ISBN 978-83-7515-488-7



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

*Margo, której entuzjazm dla tego projektu  
dorównywał naszemu*



## PODZIĘKOWANIA

Kiedy postanowiłyśmy połączyć siły i sięść do pracy nad tą książką, nie miałyśmy pojęcia, że stworzymy coś tak niesamowitego i że wpadniemy w zupełną obsesję na punkcie tych postaci i świata. Pisanie tej powieści było czystą radością od początku do końca, ale nie zdołałybyśmy wydobyć jej ze swoich umysłów i przekazać w Wasze dłonie, gdyby nie wsparcie kilku niesamowitych osób. Oto one:

Margo, Shauna i Nina czytały tę powieść jako pierwsze i wciąż nas lubią, i to mimo że zaserwowałyśmy im tak brutalny *cliffhanger*.

Nasza agentka prasowa Nina – dziękujemy za zaraźliwy entuzjazm i wiarę w nasz projekt.

Meljean Brooks – dzięki jej pomysłowi udało się stworzyć okładkę, która tak absurdalnie i idealnie pasuje do tej serii!

Jesteśmy też niezmiernie wdzięczne wszystkim blogerom, recenzentom i czytelnikom, którzy zechcieli przeczytać, zrecenzować naszą książkę i zwariować na jej punkcie. To Wasze wsparcie i reakcja na tę powieść sprawiają, że cały ten proces wart jest zachodu!





## ROZDZIAŁ 1

– Ello, dyrektor cię prosi na słowo – mówi pani Weir, gdy staję w progu sali matematycznej.

Patrzę na zegarek.

– Przecież nie jestem spóźniona.

Jest za minutę dziewiąta, a ten zegarek nigdy się nie myli. To chyba najdroższy przedmiot, jaki mam. Mama mówiła, że kiedyś należał do taty. Poza spermą to jedyna rzecz, jaką jej zostawił.

– Nie chodzi o punktualność... tym razem – wyjaśnia pani Weir. Jej zwykle twarde spojrzenie wydaje się teraz dziwnie łagodne i złe przeczucie rozbrzmiewa ostrzegawczym sygnałem w moim zaspanym mózgu. Pani Weir to twarda babka i za to ją cenię. Nie ukrywa, że jej głównym zadaniem jest nauczenie nas rachunku różniczkowego, a nie strzelanie kazań o kochaniu bliźniego i innych bzdetach. Jednym słowem, jeśli posyła mi współczujące spojrzenie, to znak, że w gabinecie dyrektora nie czeka mnie nic dobrego.

– Dobra. – Nie żebym mogła przecież powiedzieć cokolwiek innego. Kiwam jej głową na odchodnym i ruszam w stronę gabinetu dyrektora.

– Wyślę ci pracę domową na e-maila! – woła za mną pani Weir, najwyraźniej przekonana, że już nie wrócę do klasy.

Nie boję się spotkania z dyrektorem Thompsonem. Nie grozi mi z jego strony nic gorszego od tego, co już mnie dotąd spotkało w życiu.

Straciłam wszystko to, co ważne, jeszcze zanim w trzeciej klasie przeniosłam się do liceum imienia Jerzego Waszyngtona. Nawet jeśli pan Thompson jakimś cudem dowiedział się, że właściwie nie mieszkam w rejonie jego szkoły, mogę wywinąć się przecież jakimś kłamstwem. A jeśli każe mi się przenieść do innej szkoły – a co gorszego może mi dziś grozić? – to też nie koniec świata. Najwyżej się przepiszę.

– Co tam, Darlene? – rzucam.

Sekretarka szkolna z mamuszkowatym fryzem jest tak zaczytana, że nawet nie odrywa wzroku od magazynu „People”.

– Usiądź, Ello. Pan Thompson zaraz cię poprosi do środka.

Mówimy sobie z Darlene po imieniu. Jestem w tej szkole ledwie miesiąc, ale przez wszystkie uwagi dotyczące moich spóźnień spędziłam w sekretariacie całkiem sporo czasu. Ale tak bywa, gdy się pracuje po nocach, a w objęcia Morfeusza trafia dopiero o trzeciej nad ranem.

Wyciągam szyję, żeby zajrzeć do biura dyrektora, bo akurat nie zasłonił żaluzji w oknie oddzielającym go od sekretariatu. Ktoś tam u niego jest, ale stąd widzę tylko mocno zarysowaną szczękę i ciemnobrązowe włosy. Czyli dokładnie moje przeciwieństwo. Jestem blondynką o tak błękitnych oczach, że to się w głowie nie mieści. Mama mówiła, że włosy i oczy to mam akurat po dawcy spermy.

Gość Thompsona przypomina mi trochę tych biznesmenów, którzy gotowi byli płacić mojej mamie małe fortuny, żeby przez jedną noc udawała ich dziewczynę. Niektórych to naprawdę jarało bardziej niż sam seks. Mówię tu o mojej mamie oczywiście. Ja nie byłam jeszcze zmuszona pójść w jej

ślady... póki co. Mam nadzieję, że nigdy nie będę musiała. Właśnie dlatego chcę skończyć tę szkołę. Wtedy będę mogła pójść na studia, zdobyć dyplom i stać się normalnym człowiekiem.

Niektóre nastolatki marzą o podróżowaniu po świecie albo o szybkich samochodach i wielkich domach. A ja? Dałabym wszystko za własne mieszkanie, lodówkę pełną jedzenia i stałą pracę, najlepiej taką nudną jak flaki z olejem.

Dyrektor ciągle rozmawia ze swoim gościem. Mija dobre piętnaście minut, a oni wciąż gadają i gadają.

– Hej, Darlene? Zaraz przegapię lekcję matematyki. Może wpadnę potem, jak pan Thompson będzie miał wolną chwilę? – Staram się to ująć najgrzeczniej, jak się da, ale lata bez żadnego dorosłego w moim życiu robią swoje (moją kochaną, lekkomyślną mamę naprawdę trudno by było zakwalifikować jako dorosłego). Nigdy jakoś nie potrafię uderzyć w tę poddańczą nutę, której oczekują dorośli, gdy gadają z kimkolwiek, kto jeszcze nie może pić na legalu.

– Nie, Ello. Pan Thompson zaraz cię do siebie wezwie.

I tym razem nawet ma rację, bo w tej samej chwili otwierają się drzwi do gabinetu i w progu staje nasz dyrektor. Pan Thompson ma niecałe metr osiemdziesiąt wzrostu i wygląda, jakby skończył naszą szkołę najdalej rok temu. Jakimś cudem udaje mu się jednak emanować czymś na kształt pewności siebie.

– Panno Harper. Zapraszam. – Daje mi znak ręką, żebym weszła do środka.

Do gabinetu? Razem z tym Don Juanem?

– Już przecież ktoś tam jest – zauważam bystrze.

To mi się w ogóle nie podoba i intuicja mi mówi, że trzeba wiać. Ale jeśli teraz dam nogę, przepadnie całe to życie, które planowałam przecież miesiącami.

Thompson obraca się i spogląda w stronę Don Juana, który wstaje i macha do mnie wielką łapą.

– Tak, cóż, właśnie dlatego prosiłem, żebyś tu przyszła. Wejdz, proszę.

Wbrew rozsądkowi mijam więc pana Thompsona i stoję tuż za progiem gabinetu. Dyrektor zamyka za mną drzwi i zaciąga żaluzje. Teraz to już naprawdę się denerwuję.

– Usiądź, proszę. – Wskazuje mi krzesło, z którego właśnie wstał Don Juan.

Krzyżując ręce na piersi i posyłam im obu wrogie spojrzenie. Mowy nie ma, żebym usiadła. Mogą się wypchać.

Thompson – trzeba mu to przyznać – wie, kiedy nie ma szans na wygraną. Zamiast mnie przekonywać, wzdycha i sam siada. Ale to mnie tylko jeszcze bardziej niepokoi, bo jeśli poddał się tym razem tak łatwo, to znaczy, że ma coś o wiele większego do przeforsowania.

Bierze do ręki stertę papierzysek z biurka.

– Ella Harper, Callum Royal – przedstawia nas sobie i urywa, jakby nazwisko nieznanego mówiło samo za siebie.

Tymczasem ten cały Royal gapi się na mnie, jakby w życiu dziewczyny nie widział. Uświadamiam sobie, że ściskam cycki przez te skrzyżowane ręce, więc rozplatam je i teraz zwisają mi głupio po bokach.

– Miło mi – mówię, ale chyba dla wszystkich w gabinecie jest oczywiste, że kłamię.

Mój głos wyrывa Royała z hipnozy. RzUCA się w moją stronę i nim zdążę zareagować, łapie moją prawą rękę, chwytając ją w swoich wielkich łapskach.

– Boże! Wyglądasz zupełnie jak on – szepcze tak cicho, że tylko ja go słyszę, po czym nagle chyba przypomina sobie, gdzie jest, i ściska mi dłoń na powitanie. – Mów mi Callum.

Te słowa brzmią jakoś dziwnie. Jakby niemal z trudem zmuszał się do ich wypowiedzenia. Wyrывam mu się, co wcale nie jest takie łatwe, bo psychol nie chce mnie puścić.

Dopiero kiedy pan Thompson odchrząkuje, Royal wreszcie puszcza moją dłoń.

– Co jest grane? – pytam prosto z mostu. Mój ton nie jest może odpowiedni dla siedemnastolatki rozmawiającej z dorosłymi, ale jakoś nikt tego nie zauważa.

Pan Thompson niepewnie mierzwi sobie włosy.

– Nie wiem, jak to ująć, przejdę więc lepiej od razu do rzeczy. Pan Royal twierdzi, że twoi rodzice nie żyją, a on jest teraz twoim legalnym opiekunem.

Zamieram. Na ułamek sekundy. Tyle mi wystarczy, by ukryć zaskoczenie pod maską świętego oburzenia.

– Gówno prawda! – wymyka mi się przekleństwo. – Moja matka sama zapisała mnie do tej szkoły. Przecież ma pan jej podpis w papierach.

Serce wali mi jak głupie, bo w gruncie rzeczy to ja podpisałam się na formularzu szkolnym. Sfałszowałam podpis, żeby przejąć kontrolę nad swoim życiem. Może i jestem nieletnia, ale odkąd skończyłam piętnaście lat, robię za dorosłą.

Pan Thompson chyba z litości odpuszcza sobie łajanie mnie za wulgarny język.

– Przedstawione przez pana Royała dokumenty potwierdzają jego roszczenia. – Stuka w jakieś papierzyska.

– Ta? To wszystko kłamstwa. W życiu nie widziałam faceta na oczy. Jak mi pan każe z nim teraz iść, to już jutro w wiadomościach usłyszysz pan, że jakaś organizacja zajmująca się handlem ludźmi porwała dziewczynę z tego liceum i...

– Masz rację. Nie mieliśmy okazji się poznać – wchodzi mi w słowo Royal. – Ale to bynajmniej nie zmienia twojej sytuacji prawnej.

– Pokażcie mi to. – Rzucam się do biurka Thompsona i łapię papiery. Przebiegam wzrokiem strony, ale prawie ich nie czytam. Rzucają mi się tylko w oczy wyrazy „opiekun”, „zmarły” i „pozostawia w spadku”, ale to tylko puste słowa.

Callum Royal jest dla mnie zupełnie obcym człowiekiem i kropka.

– Najlepiej byłoby, gdyby mogła się tu do nas pofatygować twoja matka i rozwiązać wszelkie wątpliwości – sugeruje pan Thompson.

– Tak, Ello, przyprowadź matkę do szkoły, a wycofam roszczenie. – Głos Royała jest łagodny, ale wyczuwam w nim stal. On coś wie.

Odwracam się w stronę dyrektora. On tu stanowi najsłabsze ogniwo.

– Mogłabym to sfabrykować w naszej szkolnej pracowni komputerowej. Nawet bym nie potrzebowała Photoshopa. – Ciskam stertę papierów na stół. Widzę w jego oczach wahanie, staram się więc iść w tym kierunku. – Naprawdę muszę już wracać do klasy. Nie chcę narobić sobie zaległości, i to od razu na początku semestru.

Dyrektor niepewnie oblizuje wargi, a ja patrzę na niego tak przekonująco, jak tylko potrafię. Nie mam taty. I z całą pewnością nie mam opiekuna. Gdybym go miała, to niby gdzie ten szuja był, gdy mama ledwie wiązała koniec z końcem, gdy zwijała się z bólu przez raka, gdy łkała na szpitalnym łóżku z niepokojem, że zostawia mnie samą na świecie? Gdzie się niby wtedy podziewał?

Pan Thompson wzdycha.

– Dobrze, Ello, w takim razie wróć teraz do klasy. Wygląda na to, że musimy z panem Royalem jeszcze to przedyskutować.

– Papiery są w porządku – oponuje Royal. – Zna mnie pan przecież. Zna pan moją rodzinę. Gdyby te dokumenty nie były prawdziwe, w ogóle by mnie tu nie było. Dlaczego miałbym robić coś takiego?

– A to mało zboczeńców na świecie? – odpowiadam drwiąco. – Mało to mają swoich pokrętnych powodów, żeby wymyślać różne bzdety?

Thompson macha na mnie ręką.

– Dość już, Ello. Panie Royal, sytuacja zaskoczyła nas wszystkich. Gdy tylko skontaktujemy się z matką Elli, będziemy mogli wszystko sobie spokojnie wyjaśnić.

Royalowi wyraźnie nie podoba się takie opóźnienie i znów zaczyna się awanturować, że niby taki jest ważny i że żaden Royal nie kłamie. Aż dziw, że nie wyciągnie zaraz Waszyngtona i jego wiśni. Kiedy on sprzecza się z dyrektorem, ja wymykam się z gabinetu.

– Idę do łazienki, Darlene – kłamię. – Zaraz potem wracam na lekcję.

Kupuje to bez problemu.

– Nie ma pośpiechu. Dam znać twojej nauczycielce.

Nie idę do łazienki. Nie wracam na lekcję. Zamiast tego pędzę na przystanek i wsiadam do autobusu G. Jadę aż do końca.

Stamtąd mam jeszcze pół godzinki piechotą do mieszkania, które wynajmuję za marne pięć stów miesięcznie. Składa się ono z sypialni, obskurnej łazienki i zatęchłego salonu połączonego z kuchnią. Najważniejsze, że jest tanie, a do tego właścicielka przyjmuje gotówkę i nie pali się do sprawdzania danych wynajmującego.

Nie wiem, kim jest Callum Royal, ale wiem na pewno, że jego pojawienie się w Kirkwood to dla mnie bardzo zły omen. Te dokumenty nie zostały zrobione w Photoshopie. Były autentyczne. Ale mowy nie ma, żebym oddała moje życie w ręce jakiegoś obcego człowieka, który pojawił się nie wiadomo skąd.

Moje życie należy wyłącznie do mnie. Ja nim żyję. Ja je kontroluję.

Wyrzucam z plecaka podręczniki za sto dolarów i robię sobie miejsce na ubrania, przybory toaletowe i resztki moich oszczędności – tysiąc dolarów. Cholera. Potrzebuję przecież pieniędzy, żeby się wydostać z miasta. Jestem splukana.

Dwa tysiąki poszły na przeprowadzkę, bo przecież trzeba było kupić bilety na autobus, zapłacić czynsz za pierwszy i ostatni miesiąc, a do tego kaucję. Szlag mnie trafia, że teraz jeszcze stracę pieniądze wyłożone na mieszkanie, ale jest jasne, że muszę stąd spadać.

I znów uciekam. Ciągle to samo. Z mamą nieustannie uciekałyśmy. Przed jej chłopakami, jej zboczonymi szefami, opieką społeczną, biedą. Dłużej zostałyśmy tylko w hospicjum i to jedynie dlatego, że umierała. Czasami myślę sobie, że wszechświat postanowił odebrać mi prawo do szczęścia.

Siedzę na łóżku i staram się nie zacząć wyc z bezsilności, wściekłości i – tak, przyznaję – strachu. Pozwalam sobie na pięć minut użalania się nad sobą, potem sięgam po telefon. Chrząnić wszechświat.

– Hej, George, zastanawiałam się nad twoją ofertą pracy w „Daddy G” – mówię, gdy odbiera męski głos. – Wchodzę w to.

Dotąd pracowałam na rurze w „Miss Candy”, lajtowej przybudówce klubu George’a, gdzie rozbierałam się do stringów i naklejek na sutki. Zarabia się na tym nieźle, ale bez rewelacji. George od kilku tygodni namawiał mnie, żebym przeniosła się do głównego klubu, czyli tak zwanego „Daddy G”, gdzie oferuje się pełen striptiz. Odmawiałam mu dotąd, bo nie widziałam takiej potrzeby. I to się właśnie zmieniło.

Na szczęście figurę mam po matce. Długie nogi. Wcięcie w tali. Cycki nie są może imponującego rozmiaru, żadne tam E, ale George mówi, że lubi moje sterczące B, bo dzięki nim wyglądam tak młodo. Wyglądam młodo, bo jestem młoda, ale w dokumentach mam trzydzieści cztery lata i nazywam się Margaret Harper. Czyli jak moja zmarła mama. Aż ciarki przechodzą, jak się o tym pomyśli, więc po prostu staram się za dużo nie myśleć.

Nie ma zbyt wielu zajęć, którymi mogłaby się parać na pół etatu siedemnastolatka i zarobić tyle, żeby starczyło na życie.



I żadne z nich nie jest legalne. Można sprzedawać narkotyki. Albo siebie. Albo się rozbierać. Wybrałam to ostatnie.

– Kurczę, dziewczyno, to świetna wiadomość! – cieszy się George. – Akurat dziś będziesz jak znalazł. Wystąpisz jako trzecia. Włóż mundurek uczennicy katolickiej szkoły. Zrobisz furorę.

– I ile za to?

– Ile czego?

– Ile kasy, George. Ile mi za to zapłacisz?

– Pięć stówek plus tyle napiwków, ile tylko ci się uda zgarnąć. A jak byś chciała też wziąć kilka prywatnych tańców erotycznych, to zapłacę ci po stowie od każdego.

Cholera. W ten sposób spokojnie mogę zarobić w jedną noc nawet i tysiąka. Zduszam niepokój. To nie czas na jakieś tam rozterki moralne. Potrzebuję kasy, a striptiz to jeden z najbezpieczniejszych sposobów, by ją zdobyć.

– Już jadę. Zarezerwuj mi tylu klientów, ilu zdołasz.



## ROZDZIAŁ 2

„Daddy G” to speluna, ale i tak o wiele przyjemniejsza niż inne kluby w mieście. Choć to trochę jakby powiedzieć: „Poczęstuj się tym zgniłym kawałkiem kurczaka. Naprawdę nie jest aż tak zielony i spleśniały jak pozostałe”. Ale pieniądze to pieniądze.

Cały dzień zamartwiam się Callumem Royalem i jego nagłym pojawieniem się w mojej szkole. Gdybym miała laptopa i internet, zgooglowałabym faceta, ale mój stary komputer się zepsuł, a nie miałam kasy, żeby kupić sobie nowy. Boję się skoczyć do biblioteki, żeby tam sięgnąć do komputera, bo – choć to głupie – jakoś mi się ubzdurało, że jeśli tylko wyściubię nos z domu, Royal porwie mnie wprost z ulicy.

Kim on w ogóle jest? I dlaczego myśli, że jest moim opiekunem? Mama w życiu nie wspominała o nikim takim. Przez chwilę myślałam nawet, że może to mój ojciec, ale przecież w dokumentach było napisane, że mój ojciec też nie żyje. Poza tym – o ile mama nie kłamała – mój tata nie miał na imię Callum, tylko Steve.

Steve. Zawsze mi się zdawało, że to zmyślone imię. Z tych, co to, jak dzieciak prosi: „Mamusi, opowiedz mi o tacie”.

wymyśla się je na poczekaniu. Coś w stylu: „Yyyy... wiesz, kochanie, na imię miał... Steve”.

Z drugiej strony nie chcę myśleć, że mama mnie okłamała. Zawsze byliśmy ze sobą szczerze.

Wypycham Calluma Royała z myśli. Dziś mój debiut w „Daddy G” i nie pozwolę, by rozpraszał mnie jakiś obcy facet w średnim wieku i gajerku za tysiąc dolarów. W tej melinie i tak już jest wystarczająco dużo facetów w średnim wieku, którymi muszę się zająć.

Co za tłok. Wygląda na to, że wieczór z uczennicą z katolickiej szkoły to strzał w dziesiątkę. Wszystkie stoliki na sali są zajęte, ale znajdująca się na podwyższeniu loża dla VIP-ów stoi pusta. Nic dziwnego. Ilu może być VIP-ów w tym naszym Kirkwood? To niewielkie miasteczko niedaleko Knoxville w stanie Tennessee. Przeważają tu niebieskie kołnierzyki, i to w większości klasa niższa. Jeśli zarabiasz więcej niż czterdzieści tyśiąków rocznie, jesteś tu uważany za bezwstydnego bogacza. Dlatego właśnie wybrałam to miejsce. Czysze są niskie, a szkoły publiczne przyzwoite.

Przebieralnia jest z tyłu i gdy do niej wchodzę, odkrywam, że naprawdę tętni życiem. Półnagie kobiety oglądają się w moją stronę. Niektóre witają mnie skinieniem głowy, kilka uśmiechem, potem znów skupiają na upinaniu pasów do pończoch czy nakładaniu makijażu.

Tylko jedna do mnie podbiega.

– Kopciuszek? – upewnia się.

Kiwam głową. To pseudonim, którego używałam w „Miss Candy”. Wtedy zdawał się odpowiedni.

– Jestem Rose. George prosił, żebym ci dziś pokazała co i jak.

W każdym klubie zawsze znajdzie się kobieta gotowa matkować innym – starsza laska, która wie, że przegrywa już walkę z grawitacją, i zamiast tego stara się być przydatna na inne sposoby. W „Miss Candy” była to Tina, podstarzała

tleniona blondynka, która od razu wzięła mnie pod swoje skrzydła. Tu tę samą funkcję pełni starzejąca się ruda Rose, która prowadzi mnie teraz troskliwie w stronę metalowego wieszaka z kostiumami.

Kiedy sięgam po szkolny mundurek, powstrzymuje moją dłoń.

– Nie, to zostaw na później. Teraz włóż to.

I zanim zdążę się zorientować, już mi pomaga zasnuwać czarny gorset. Do kompletu dostaję czarne koronkowe stringi.

– Mam w tym tańczyć? – Ledwie mogę w tym oddychać, a już na pewno mowy nie ma, żebym dała radę odwiązać taśmki podczas striptizu.

– Nie martw się tą górą. – Śmieje się, widząc mój bezdech. – Zamachaj tylko tyłkiem i pokręć się chwilę na rurze dla tego Rockefellera, a wszystko będzie dobrze.

Patrzę na nią tępo.

– Myślałam, że zaraz wychodzę na scenę.

– George nic ci nie powiedział? Najpierw masz prywatny taniec w łozy dla VIP-ów.

Że co? Przecież ledwo tu przyszłam. Z mojego doświadczenia wynika, że zwykle trzeba kilka razy pojawić się na scenie, nim w ogóle jakkolwiek klient zażyczy sobie prywatną sesję.

– To pewnie jakiś wielbiciel z twojego poprzedniego klubu – podsuwa domyślnie Rose w odpowiedzi na moje zaskoczone spojrzenie. – Wparował tu dziś, jakby to była jego chata czy co, odpalił George'owi pięć stówek i kazał mu cię wysłać. – Puszczą do mnie oko. – Dobrze to rozegraj, a na pewno wyciśniesz z niego jeszcze parę setek.

I tak mnie z tym zostawia, bo już biegnie zajmować się jakąś inną tancerką, a ja stoję i zaczynam się zastanawiać, czy to jednak nie jest błąd.

Staram się zachowywać jak twardzielka i tak, do pewnego stopnia jestem twarda. Wiem, co to bieda i głód. Wychowała

mnie striptizerka. Wiem, jak komuś strzelić, gdy zajdzie taka potrzeba. Ale mam tylko siedemnaście lat. Czasami dochodzę do wniosku, że jestem za młoda na to wszystko, co już przeżyłam. Rozglądam się i jak echo powraca myśl: „Co ja tu w ogóle robię?”

Ale jestem tutaj. Jestem tu i jestem splukana. I jeśli chcę stać się wreszcie tą zwykłą dziewczyną, którą tak strasznie pragnę być, muszę wyjść z przebieralni i pokręcić się na rurze dla tego Rockefellera, jak to uprzejmie określiła Rose.

Gdy wymykam się na korytarz, od razu wpadam na George'a. To krępy typek z potężną brodą i łagodnymi oczyma.

– Rose powiedziała ci o kliencie? Facet już na ciebie czeka.

Potakuję, przełykam z trudem i pytam:

– Nie muszę robić nic ekstra, tak? Tylko zwykły taniec erotyczny?

George parska śmiechem.

– Możesz sobie robić wszystkie ekstratriki, jakie ci do głowy przyjdą, ale jeśli ten facet cię dotknie, Bruno wywali go stąd na zbity pysk.

Czuję ulgę na myśl o tym, że w „Daddy G” trzymają się reguły „towaru się nie maca”. O wiele łatwiej tańczy się dla tych wszystkich obrzydliwych gości ze świadomością, że swoje obrzydliwe łapska muszą trzymać z dala od ciebie.

– Poradzisz sobie, mała. – George klepie mnie po ramieniu. – Aha, jak by pytał, masz dwadzieścia cztery lata, dobra? Nie zatrudniam tu nikogo po trzydziestce, sama rozumiesz.

Mało mi się nie wymyka: „A co z tymi przed dwudziestką?”, ale gryzę się w język. Przecież George na pewno wie, że go okłamuję. Połowa jego lasek tak robi. Może miałam ciężkie życie, ale za diabła nie udaje mi się zrobić na trzydziestoczerolatkę. Z ciężkim makijażem wyglądam może na dwadzieścia jeden. A i to ledwo, ledwo.

George znika w przebieralni, a ja biorę głęboki wdech i idę dalej korytarzem.

W głównej sali rozbrzmiewa właśnie namiętny bas. Tan-  
cerka na scenie rozpina białą koszulę od mundurku i faceci zu-  
pełnie wariują na widok jej przezroczystego stanika. Na dziew-  
czynę sypie się deszcz dolarówek. I na tym właśnie muszę się  
skupić. Na pieniądzach. Chrzanić resztę.

A jednak wciąż nie mogę przeboleć tego, że musiałam uciec  
ze szkoły i zostawić tych nauczycieli, którzy naprawdę zdawali  
się przejęci tym, czego uczyli. Mówi się trudno, znajdę inną  
szkołę w innym mieście. W jakimś takim mieście, gdzie nie  
zdoła mnie namierzyć ten cały Callum Royal...

Zamieram. Potem obracam się w panice.

Za późno. Royal już przeszedł przez zacienioną lożę dla  
VIP-ów i czuję na ramieniu jego silną rękę.

– Witaj, Ello – mówi niskim głosem.

– Puść mnie. – Mój głos jest tak obojętny, jak tylko się  
da, ale moja ręka drży, gdy próbuję wyrwać mu się z uści-  
sku.

Nie cofa ręki, póki z cienia nie wyłania się jakaś postać –  
mężczyzna w ciemnym garniturze opiętym na szerokich jak  
u futbolisty ramionach.

– Żadnego macania – warczy ochroniarz groźnie.

Royal puszcza mnie, jakbym parzyła. Posyła ochronia-  
rzowi ponure spojrzenie, po czym znów odwraca się w moją  
stronę. Wzrok wbija w moją twarz, jakby bardzo się starał nie  
patrzeć na mój skąpy strój.

– Musimy porozmawiać.

Wali od niego whisky.

– Nie mam ci nic do powiedzenia – odpowiadam chłodno. –  
Nie znam cię.

– Jestem twoim opiekunem.

– Jesteś obcym człowiekiem. – Staram się uderzyć w wy-  
niosły ton. – Który przeszkadza mi w pracy.

Szczęka mu opada, po czym zamyka usta. W końcu mówi:

– Dobrze więc. Bierz się do roboty.

Co?!

Widzę w jego oczach drwinę, gdy wycofuje się i rozsiada na pluszowej sofie. Rozkłada lekko nogi i szydzi:

– No już. Za coś w końcu zapłaciłem.

Serce wali mi jak szalone. Mowy nie ma. Nie będę tańczyć dla tego faceta.

Kątem oka rejestruję George'a, który właśnie podchodzi do schodków prowadzących do łoży. Mój nowy szef patrzy na mnie wyczekująco.

Przełykam. Chce mi się płakać, ale zamiast tego sunę w stronę Royała z pewnością, której w ogóle nie czuję.

– Dobra. Chcesz, żebym dla ciebie zatańczyła, tatuśku? Proszę bardzo.

Łzy pieką mnie pod powiekami, ale wiem, że nie wyciekną na policzki. Nauczyłam się nie płakać przy ludziach. Ostatni raz płakałam, gdy zmarła matka, ale dopiero gdy wszyscy lekarze i pielęgniarki wyszli z pokoju.

Callum Royal posyła mi bolesne spojrzenie, gdy poruszam się przed jego nosem. Moje biodra kołyszą się w rytm muzyki, niemal instynktownie. Właściwie to po prostu jest instynktowne. Taniec mam we krwi. Taniec jest we mnie. Kiedy byłam mała, mamie udało się przez trzy lata wysupływać pieniądze na lekcje baletu i tańca jazzowego. Potem, gdy już nie było nas na to stać, sama wcieliła się w rolę nauczycielki. Oglądała filmy instruktażowe i zakradała się na lekcje w domu kultury, podglądając, ile się dało, póki jej nie wyprosili, a potem wracała do domu i mnie uczyła.

Uwielbiam tańczyć i jestem w tym dobra, ale nie jestem głupia. Wiem, że to żadna kariera, chyba że się chce pracować całe życie w striptizie. Nie, ja planuję praktyczną karierę. Biznes albo prawo, coś, co pozwoli mi dobrze zarobić. Taniec to tylko głupie marzenie małej dziewczynki.



Kuszaco sunę dłońmi po gorsecie, gdy nagle Royalowi wyrzywa się jęk. Nie jest to jednak taki jęk, do jakich jestem przyzwyczajona. Facet nie jest podniecony, ale jakby... zrozpaczony.

– Przecież on się w grobie przewraca – szepcze ochryple.

Puszczam to mimo uszu. Jak dla mnie Royal nie istnieje.

– To się naprawdę nie godzi. – Głos ma jakiś zduszony.

Odrzucam włosy w tył i wypinam cycki. Czuję na sobie czujny wzrok Bruna, który wciąż chowa się w kącie.

Sto dolców za dziesięć minut tańczenia, a ja już przetrwałam całe dwie. Zostało osiem minut. Dam radę.

Ale wygląda na to, że Royal nie da. Nagle chwyta mnie mocno za biodra.

– Nie! – warczy. – Steve nie tego by dla ciebie chciał.

Nie mam nawet czasu na przemyślenie tych słów, bo facet wstaje, a ja już jestem w powietrzu, uderzam piersią o jego szerokie ramię.

– Puszczaj! – wrzeszczę.

Ale on nie słucha. Niesie mnie przerzuconą przez ramię niczym szmacianą lalkę i nawet nagłe pojawienie się Bruna nic nie zmienia.

– Z drogi, do diabła! – warczy Royal, gdy Bruno robi krok w jego stronę. – Ta dziewczyna ma siedemnaście lat! Jest nieletnia, a ja jestem jej opiekunem, więc słowo daję, że jeśli zrobisz choć jeden ruch więcej, zjedzie tu zaraz cała policja z Kirkwood i wszyscy ci zbrojeńcy trafią do paki za narażenie na niebezpieczeństwo nieletniej. A ty razem z nimi.

Bruno może i jest napakowany, ale nie jest głupi. Posyła mi przepaszające spojrzenie i wycofuje się.

Ze mną Royalowi na pewno nie pójdzie tak łatwo. Walę go pięściami po plecach, wbijam się paznokciami w jego drogą marynarkę.

– Puszczaj! – wrzeszczę ponownie.

Nic z tego. Nikt go nie powstrzymuje, gdy maszeruje w stronę wyjścia. Faceci w klubie wpatrują się w dziewczynę na scenie z takim pożądaniem, że oczywiście niczego nie zauważają. Widzę jakiś ruch. To George podbiega do Bruna, który pospiesznie coś mu szepcze do ucha. Zaraz potem obaj znikają mi z oczu i zalewa mnie zimne powietrze.

Jesteśmy na dworze, ale Callum Royal nie odstawia mnie na ziemię. Widzę jego eleganckie buty, stukają po popękanych chodniku na parkingu. Grzechoczą kluczyki, rozlega się głośne piknięcie, a potem lecę przez powietrze i ląduję na skórzanym fotelu. Jestem na tylnym siedzeniu samochodu. Zatrząskują się drzwi. Silnik z rykiem budzi się do życia.

O Boże. Ten facet mnie porwał.

## ROZDZIAŁ 3

Mój plecak!

Są w nim moje pieniądze i zegarek!

Fotele w tej szatańskiej maszynie, która najwyraźniej jest samochodem Calluma Royała, są bardziej ekskluzywne niż cokolwiek, czego dane było mi kiedykolwiek dotknąć tyłkiem. Aż szkoda, że nie będę miała czasu docenić tych luksusów. Rzucam się do drzwi i ciągnę za klamkę. Ani drgnie.

Przenoszę wzrok na kierowcę. Tak, to jest lekkomyślne, ale przecież nie mam innego wyjścia – rzucam się na ramię mężczyzny, którego kark jest równie szeroki co moje udo.

– Zawracaj! Muszę tam wrócić!

Nie reaguje. Zupełnie jakby był z kamienia. Szarpnię jeszcze chwilę, ale teraz jestem już prawie pewna, że ten facet nie zrobi nic, co byłoby sprzeczne z poleceniem Royała, chyba że bym go dźgnęła w ten wielki kark nożem. Ale być może i to by nic nie dało.

Callum siedzi niewzruszony na swoim miejscu z tyłu i dociera do mnie, że mowy nie ma, że bym wydostała się z tego samochodu, póki on mi na to nie pozwoli. Jeszcze na wszelki wypadek sprawdzam okno. Też zamknięte.

– Blokada drzwi przed dziećmi? – warczę, choć przecież znam już odpowiedź.

Kiwa lekko głową.

– Między innymi. W każdym razie mogę cię zapewnić, że na czas podróży pozostaniesz w samochodzie. Tego szukasz?

Rzuca mi na kolana plecak. Czuję przemożną pokusę, żeby natychmiast do niego zajrzeć i sprawdzić, czy gotówka i dokumenty są na miejscu, lecz się powstrzymuję. Bez tych rzeczy będę wprawdzie skazana na łaskę tego człowieka, nie mogę jednak się z niczym zdradzić, póki nie zrozumieni, o co mu w ogóle chodzi.

– Słuchaj, nie wiem, czego ode mnie chcesz, ale widzę, że masz mnóstwo kasy. Nie brak na tym świecie prostytutek, które zrobią, co tylko zechcesz, a przy tym nie narobią ci tylu prawnych kłopotów co ja. Wysadź mnie na następnym skrzyżowaniu, a obiecuję, że zniknę z twojego życia. Nie pójde na policję. George'owi powiem, że jesteś starym klientem i że jakoś tam się w końcu dogadaliśmy.

– Nie szukam prostytutki. Przyjechałem po ciebie. – Po tych złowieszczych słowach Royal zdejmuje marynarkę i mi ją podaje.

Chciałabym mieć odrobinę więcej odwagi, ale prawda jest taka, że gdy tak siedzę w tej wypasionej bryce obok zupełnie obcego faceta, przed którym ledwo co tańczyłam, czuję się przede wszystkim bardzo skrępowana i obnażona. Dałabym wszystko za jakieś babcine gacie. Niechętnie zakładam więc jego marynarkę, starając się nie myśleć o tym, jak boleśnie ciśnie mnie gorset, i zakrywam się nią pod samą brodę.

– Nie mam nic, czego mógłbyś chcieć. – Przecież ta odrobina kasy, jaką mam w plecaku, to dla takiego typu z pewnością grosze. Już sama ta gablotka jest warta więcej niż cała speluna George'a.

Royal unosi tylko brew, by temu zaprzeczyć. Teraz, gdy siedzi w samej koszuli, widzę jego zegarek i... wygląda zupełnie jak mój. Mężczyzna podąża za moim spojrzeniem.

– Widziałaś już taki. – To nie jest pytanie.

Podsuwa mi nadgarstek pod nos. Jego zegarek ma prosty pasek z czarnej skóry, srebrne koronki, kopertę z 18-karatowego złota i lekko wypukłą szklaną tarczę. Indeksy i wskazówki świecą w ciemności.

Zasycha mi w ustach.

– W życiu podobnego nie widziałam – kłamię.

– Doprawdy? To Oris. Szwajcarski. Ręczna robota. Dostałem go, gdy zakończyłem szkolenie w BUD/S-ie. Mój przyjaciel, Steve O'Halloran, dostał dokładnie taki sam, gdy zakończył to samo szkolenie. Na odwrocie wygrawerowane są słowa...

*Non sibi sed patriae.*

Sprawdziłam to, gdy miałam dziewięć lat, a mama opowiedziała mi o tym, jak się urodziłam. „Przepraszam, mała, ale przespałam się z marynarzem. Jedyne, co mi po nim zostało, to imię i ten zegarek”. I ja, przypomniałam jej. Wesoło potargała mi włosy i zapewniła, że jestem jej największym szczęściem. Serce mi się ściska z tęsknoty za nią.

– ...co znaczy „nie dla siebie, lecz dla ojczyzny”. Steve zgubił zegarek osiemnaście lat temu. Twierdził, że go gdzieś zapodział, ale podejrzenie nigdy nie kupił sobie nowego. Nigdy też nie nosił już innego zegarka. – Royal prycha. – Dzięki temu miał zawsze wymówkę, bo notorycznie się spóźniał.

Łapię się na tym, że aż się pochylam spragniona kolejnych informacji o Stevie O'Halloranie. Chcę wiedzieć, co to w ogóle znaczy „buds” i jak ci dwaj się poznali. Ale w myślach wymierzam sobie policzek, żeby oprzytomnieć, i wciskam się w kąt pod drzwiami.

– Fajna historyjka, staruszku. Ale co to ma niby wspólnego ze mną? – Oglądam się na Goliata za kierownicą i głośniej

dodaję: – Bo wy dwaj właśnie porwaliście nieletnią, co raczej jest ciężkim przestępstwem we wszystkich pięćdziesięciu stanach.

– Porwanie zawsze jest przestępstwem, bez względu na wiek porwanego – odpowiada na to Royal. – Ale jako że jestem twoim opiekunem, a ty łamałaś właśnie prawo, miałem wręcz obowiązek usunąć cię z wiadomego miejsca.

Udaje mi się prychnąć z wyższością.

– Pojęcia nie mam, za kogo ty mnie bierzesz, ale mam trzydzieści cztery lata. – Sięgam do plecaka po dokumenty, odsuwając na bok zegarek, który wygląda przecież dokładnie tak jak ten Royała. – Widzisz? Margaret Harper. Lat trzydzieści cztery.

Wyrzywa mi dokument.

– Metr siedemdziesiąt wzrostu. Sześćdziesiąt kilo. – Lustruje mnie spojrzeniem. – Szacowałbym cię raczej na jakieś czterdzieści pięć, ale pewnie jak się wciąż ucieka, to się chudnie.

Jak się ucieka? Skąd on to, kurczę, wie?

Prycha, jakby mi czytał w myślach.

– Mam pięciu synów. Nie ma takiej ściemy, jakiej by mi jeszcze nie próbowali wcisnąć. A nastolatkę poznam choćby i pod toną makijażu.

Piorunuję go wzrokiem. Ten facet – kimkolwiek by tam nie był – niczego ode mnie nie dostanie.

– Twój ojciec nazywa się Steven O'Halloran. Nazywał się – poprawia się. – Twój ojciec nazywał się Steven O'Halloran.

Odwracam się do okna, żeby nie zobaczył rozpaczy na mojej twarzy, bo nie zdołałam jej ukryć. Mój tata oczywiście nie żyje. Oczywiście.

Coś chwytą mnie za gardło i czuję nieznośne pieczenie pod powiekami. Płkanie jest dobre dla dzieciaków. Dla słabeuszy. Miałabym płakać za tatą, którego nawet nie znałam? Żalodne.

Szum pędzącego samochodu nie zagłusza brzdęku szkła i znajomego chlupnięcia alkoholu wlewano do szklanki. Chwilę potem Royal zaczyna mówić.

– Twój ojciec i ja byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Razem dorastaliśmy. Razem chodziliśmy do szkoły. Coś nam strześliło do łbów i zaciągnęliśmy się do marynarki. Wstąpiliśmy do SEALs, lecz nasi ojcowie postanowili przejść na wcześniejszą emeryturę, zrezygnowaliśmy więc ze służby i wróciliśmy do domu, żeby przejąć dowodzenie nad rodzinnym interesem. Budujemy samoloty, jak byś chciała wiedzieć.

No jasne – myślę z przekąsem.

Ignoruje moje milczenie albo może uznaje je za akceptację, bo ciągnie:

– Pięć miesięcy temu Steve zginął w wypadku na lotni. Lecz nim odszedł... To dziwne, zupełnie jakby miał przeczucie... – Royal kręci głową. – Dał mi ten list i powiedział, że to bodaj najważniejszy list, jaki kiedykolwiek otrzymał. Powiedział, że przegadamy to zaraz po powrocie, ale tydzień później jego żona wróciła z wyprawy sama i poinformowała mnie, że Steve nie żyje. Odłożyłem list póki co, żeby zająć się skomplikowaną sprawą jego śmierci i wdowy po nim.

Skomplikowaną sprawą śmierci? Co on w ogóle ma na myśli? Umiera się i tyle, nie? I ciekawe, dlaczego słowo „wdowa” wymówił, jakby to było przekleństwo.

– Po kilku miesiącach przypominałem sobie o liście. Chcesz wiedzieć, co było w nim napisane?

Wredne pytanie. Oczywiście, że chcę, ale przecież nie dam mu tej satysfakcji i się nie przyznam. Opieram policzek o szybę.

Za oknem śmiga mi przed oczami kilka ulic, nim w końcu Royal się poddaje.

– List był od twojej matki.

– Co takiego?! – Obracam się zdumiona.

Na jego twarzy wcale nie widzę satysfakcji, choć przecież wreszcie przykuł moją uwagę. Wygląda na zmęczonego. Na zrozpaczonego po utracie przyjaciela, mojego taty. I po raz pierwszy widzę w Callumie Royalu mężczyznę, za którego się podaje – ojca, który stracił najbliższego przyjaciela i przeżył największy szok w życiu.

Nim ma jednak czas cokolwiek powiedzieć, samochód nagle się zatrzymuje. Wyglądam przez okno i widzę, że stoimy w szczerym polu. Długi, płaski pas ziemi, wielki parterowy budynek z metalu i wieża. Obok budynku stoi duży, biały samolot z napisem „Atlantic Aviation”. Kiedy Royal powiedział, że buduje samoloty, nie myślałam, że ma na myśli takie samoloty. Właściwie nie wiem, co myślałam, ale jakoś nie przyszło mi do głowy, że mogą to być odrzutowce tak wielkie, że zmieściłoby się w nich kilkuset ludzi.

– Czy to twój samolot? – Trudno mi ukryć zdumienie.

– Tak, ale nie będziemy wysiadać.

Odsuwam dłoń od ciężkiej, srebrnej klamki.

– Jak to?

Na krótki moment zapominam o szoku – o porwaniu, o istnieniu i śmierci dawcy nasienia, dzięki któremu się narodziłam, o tym tajemniczym liście – i tylko gapię się z rozdziawionymi ustami, jak przejeżdżamy przez bramę, mijamy budynek i wjeżdżamy na teren, który chyba jest polem startowym. Z tyłu samolotu opada kłapa i gdy tylko rampa dotyka ziemi, Goliat wjeżdża po niej prosto we wnętrzości samolotu.

Obracam się szybko i widzę jeszcze przez tylną szybę, jak kłapa zatrzaskuje się za nami z hukiem. Gdy tylko się zamyka, blokada w samochodzie klika cicho. Jestem wolna. Tak jakby.

– Proszę. – Callum wskazuje mi drzwi, które otworzył przede mną Goliat.



Zaciągam marynarkę jeszcze mocniej wokół siebie. Nawet ten samolot jest w o wiele lepszej kondycji niż ja w moim pożyczonym gorsie do striptizu i niewygodnych szpilkach.

– Muszę się przebrać. – Z ulgą stwierdzam, że mój głos brzmi w miarę normalnie. Mam duże doświadczenie w przeżywaniu wstydu i przez te wszystkie lata nauczyłam się, że najlepszą obroną jest atak. Ale w tej chwili nie jestem w najlepszej formie. I naprawdę nie chcę, żeby ktokolwiek, ani Goliat, ani obsługa samolotu, widzieli mnie w tym stanie.

To mój pierwszy raz w samolocie. Dotąd zwykle jeździłam autobusami, a w kilku dość przerażających okolicznościach musiałam też łapać na autostopa ciężarówkę. Samolot jest olbrzymi, mieści się w nim przecież nawet samochód, z pewnością więc jest tu też jakiś zakamarek, w którym mogłabym się przebrać.

Callum patrzy na mnie łagodniejszym wzrokiem i daje znak Goliatowi.

– Poczekamy na górze. – Wskazuje mi kąt pomieszczenia, które przypomina garaż. – Za tymi drzwiami są schody. Wejdź po nich, gdy będziesz gotowa.

Gdy tylko zostawiają mnie samą, błyskawicznie przebieram się z ciuchów striptizerki w wygodną bieliznę, luźne dżinsy, top i flanelową koszulę, którą normalnie noszę rozpiętą, ale teraz zapinam niemal pod samą szyję. Wyglądam jak bezdomny, ale przynajmniej nie jestem już goła.

Pakuje ciuchy z klubu do plecaka i sprawdzam, czy pieniądze są na miejscu. Są – na szczęście. A razem z nimi zegarek Steve'a. Bez niego mój nadgarstek wydaje się zupełnie nagi, a skoro Callum i tak przecież wie, że go mam, równie dobrze mogę go założyć. Gdy tylko zapinam pasek, czuję nagły przypływ sił. Teraz mam odwagę zmierzyć się z tym wszystkim, co przyszykował dla mnie Callum Royal.

Zarzucam plecak na ramię i ruszam w stronę drzwi, w głowie już układając sobie plan działania. Potrzebuję pieniędzy.

Callum je ma. Potrzebuję nowego miejsca do mieszkania, i to szybko. Jeśli zdobędę od niego dość pieniędzy, będę mogła polecieć w jakieś nowe miejsce i zacząć wszystko od nowa. Wiem, jak to zrobić.

Poradzę sobie.

Wszystko będzie dobrze. I jeśli powtórzę sobie to kłamstwo wystarczającą liczbę razy, sama w nie uwierzę... nawet jeśli kompletnie mija się z prawdą.

Docieram do końca schodów, gdzie czeka na mnie Callum wraz z kierowcą.

– Ello, to Durand Sahadi. Durand, poznaj córkę Stevena, Ellę Harper.

– Bardzo mi miło – mówi śmiesznie niskim głosem Durand. Boże, facet brzmi jak Batman. – Przyjmij, proszę, moje kondolencje.

Skłania lekko głowę i jest tak cholernie sympatyczny, że naprawdę nie mogę go olać. Odsuwam swój plecak, żeby nie zawadzał, i ściskam jego wyciągniętą dłoń.

– Dziękuję.

– Ja też już ci podziękuję, Durandzie. – Callum odprawia kierowcę i zwraca się do mnie: – Siadajmy. Chcę już być w domu. Za godzinę będziemy w Bayview.

– Za godzinę? Wyciągnąłeś samolot, żeby lecieć nim godzinę? – wrywa mi się.

– Samochodem zajęłoby nam to sześć godzin, a to zdecydowanie za długo. Już i tak musiałem poświęcić dziewięć tygodni i pracę całej armii detektywów, żeby cię odnaleźć.

Jako że raczej nie mam w tej chwili innego wyjścia, idę za Callumem w stronę wypasionych kremowych, skórzanych foteli. Są zwrócone do siebie, a między nimi stoi jakiś superelegancki stolik z czarnego, inkrustowanego srebrem drewna. Royal siada na jednym z foteli i wskazuje mi drugi. Na stole już czeka na niego szklanka i butelka, jakby jego

pracownicy dobrze wiedzieli, że bez tego Callum nie może funkcjonować.

W bok od Calluma znajduje się druga para foteli, a za nimi jeszcze sofa. Ciekawe, czy mogłabym tu pracować jako stewardesa. Tu jest nawet fajniej niż w jego samochodzie. Mogłabym tu spokojnie mieszkać.

Siadam i kładę sobie plecak między nogami.

– Ładny zegarek – rzuca cierpko Callum.

– Dzięki. Mama mi go dała. Powiedziała, że tata zostawił jej tylko to, imię i mnie. – Nie ma sensu już dłużej kłamać. Jeśli jego armia detektywów namierzyła mnie w Kirkwood, to pewnie facet wie o mnie i o mamie więcej niż ja sama. A w każdym razie na pewno wie bardzo dużo o moim tacie, a ja wbrew wszelkiemu rozsądkowi umieram z ciekawości. – Gdzie ten list?

– W domu. Dam ci go, jak wylądujemy. – Sięga do skórzanego teczki i wyciąga z niej plik banknotów, taki, jakie się widzi na filmach, z białą banderolą i w ogóle. – Oto moja propozycja, Ello...

Wiem, że oczy mam jak spodki, ale nic na to nie poradzę. W życiu nie widziałam tylu studolarówek.

Przesuwa banknoty po ciemnym blacie, podtykając mi je pod sam nos. Może to jakiś rodzaj teleturnieju albo reality show? Zamykam usta i staram się wyprostować. Nie dam się wystrychnąć na dudka.

– Zamieniam się w słuch – rzucam, krzyżując ręce na piersi i mrużąc podejrziwie oczy.

– Z tego, co rozumiem, parasz się striptizem, żeby się utrzymać i skończyć szkołę. Domyślam się, że potem planujesz studia, zrezygnujesz ze striptizu i zajmiesz czymś innym. Może chcesz być księgową albo lekarką, albo prawniczką. Te pieniądze to gest dobrej woli. – Stuka w banknoty. – W tej paczce znajduje się dziesięć tysięcy dolarów. Za każdy miesiąc, w którym

ze mną zostaniesz, dam ci kolejną taką paczkę. W gotówce. Jeśli zostaniesz ze mną aż do ukończenia szkoły, otrzymasz dodatkowe dwieście tysięcy. Będziesz miała dzięki temu na studia, mieszkanie, ubrania i jedzenie. Jeśli uda ci się ukończyć studia, otrzymasz kolejny pokaźny bonus.

– Na czym polega haczyk? – Ręce mnie świerzbią, żeby chwycić te pieniądze, znaleźć tu jakiś spadochron i wyrwać się ze szpon tego całego Calluma Royała, nim zdoła wymówić słowa „giełda papierów wartościowych”.

Ale siedzę spokojnie i czekam, aż wyzna, jakiego okropieństwa żąda ode mnie w zamian za te pieniądze. Zastanawiam się już, jakie są moje granice.

– Haczyk polega na tym, że nie będziesz walczyć. Nie będziesz próbowała uciec. Uznasz mnie za opiekuna. Będziesz mieszkać w moim domu. Traktować moich synów jak braci. Jeśli to zrobisz, możesz mieć życie, o którym marzyłaś. – Urywa. – Życie, którego Steve dla ciebie pragnął.

– A dla ciebie co bym miała niby robić? – Muszę mieć w tej sprawie jasność.

Callum patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami i robi się jakby nieco zielony na twarzy.

– Dla mnie nic. Jesteś bardzo ładną dziewczynką, Ello, ale jesteś dziewczynką, a ja mam czterdzieści dwa lata i pięciu synów. Wierz mi, że mam atrakcyjną partnerkę, która zaspokaja wszystkie moje potrzeby.

Brrr. Unoszę dłoń.

– Dobra, bez szczegółów, proszę – powstrzymuję go.

Callum parska śmiechem, ale potem znów poważnieje.

– Wiem, że nie zastąpię ci rodziców, ale chcę, byś znalazła we mnie takie samo oparcie, jakie byś w nich miała. Tak, straciłaś rodzinę, ale nie jesteś już sama, Ello. Jesteś teraz jedną z nas, Royalów.

*Bestsellerowa SERIA KRÓLEWSKA teraz w Polsce!  
Uzależniająca, emocjonująca, zaskakująca...  
Wciąga w świat tajemnic, intryg i obsesji. Sprawia,  
że czytelnicy niecierpliwie czekają na kolejne tomy.*

Życie Elli Harper nie przypomina bajki – dziewczyna nie ma ojca, często przeprowadza się z miasta do miasta, ciężko pracuje i codziennie walczy, by związać koniec z końcem. Jedynie marzenia o lepszym jutrze podtrzymują ją na duchu.  
Czy jest szansa, aby się spełniły?

Nagle za sprawą członków rodziny Royalów Ella trafia do świata bogactwa i luksusu. Nie wie jednak, że ta piękna otoczka skrywa niewyobrażalne zepsucie. Reed, jeden z pięciu braci, jest „perłą w koronie” rodu Royalów. Dziewczyna nie potrafi oprzeć się jego urokowi, lecz chłopak za wszelką cenę chce zniszczyć jej fascynację.

Stopniowo na jaw wychodzą rodzinne tajemnice, a Ella uświadamia sobie, że jest w stanie przetrwać wszystko – oprócz życia w pałacu Royalów.

SERIA KRÓLEWSKA	TOM I
CENA DETALICZNA	39,90 zł

E-book dostępny na  
**woblink.com**

  
WYDAWNICTWO  
**OTWARTE**

ISBN 978-83-7515-488-7



9 788375 154887